

Nad głębiami



ADAM ASNYK

Nad głębiami

I

Zmiennego bytu falo ty ruchliwa!
Co nas unosisz po wszechświata toni,
Daremnie wzrok nasz zatem wszystkim goni,
Co pod powierzchnią twoją się ukrywa;

Choć nam w błyskawic blasku się odsłoni
Głęb niezmierna, ciemna i straszliwa...
Trudno nam dotrzeć spojrzzeniami do niej
Przez pianę zjawisk, co po wierzchu pływa.

Próżno nad głębią schyleni, jej ciemnic
Obraz chwytamy, gdyż ruchliwa fala,
Zamiast odwiecznych istnienia tajemnic,

Własną twarz naszą ukazuje zdala,
I nasz widnokrąg cały się powleka
Rzuconem w wszechświat odbiciem człowieka.

II

Wieczne ciemności! bezdenne otchłanie!
Co otaczacie tajemnicą życie,
Próżno was ciągle pytamy: milczycie,
Głuche na nasze skargi i wołanie.

Próżna ciekawość! próżne serca bicie!
Nikt odpowiedzi od was nie dostanie,
Chyba nam echo odrzuci pytanie,
Przywórczy myśli, tkwiącej w piersiach skrycie.

I nieraz biedni za prawdę bierzemy
Ten głuchy oddźwięk własnej wyobraźni,
Sądząc, że słyszym tajny głos natury,

Lecz wszechświat stoi tak jak przedtem niemy,
I otchłań póty milczeniem nas drażni,
Póki nas w mrok swój nie wciągnie ponury.

III

Łudzająca Maja otworzy ci oczy,
Migając widzeń różnobarwną tęczę,
Splotami wrażeń zmysłowych otoczy
I siecią złudzeń usidli pajęczą.

Widzisz tłum zjawisk, co się wkoło tłoczy,
Słyszysz melode, co ci w uszach dźwięczą,
I śniesz sen smutny, chwilami uroczy,
W którym cię widma zagadkowe dręczą.

Ściągając próżno przynęty zwodnicze,
Co się wciąż z twojej usuwają dłoni,
Pragniesz rozpoznać więzy tajemnicze

I swej piastunki zakryte oblicze;
Lecz ledwie rękę wyciągnąłeś do niej,
Łudzająca Maja oczy ci zasłoni.

IV

Jak ptaki, kiedy odlatywać poczną,
Bez przerwy ciągną w dal przestrzeni siną,
I horyzontu granicę widoczną
Raz przekroczywszy, gdzieś bez śladu giną...

Tak pokolenia w nieskończoność mroczną
Nieprzerwanemi łańcuchami płyną,
Nie wiedząc nawet, skąd wyszły?... gdzie spoczną?...
Ani nad jaką wznoszą się krainą?

W chmurach i burzy, lub w blasku promieni,
Podległe skrytych instynktów wskazówce,
Lecą, badając wązki szlak przestrzeni,

Który im znaczą poprzedników hufce,
I tę przelotną grę światła i cieni,
Jaką w swej krótkiej zobaczą wędrówce.

V

Gdy nas ciemności otaczają wszędzie,
W swej zacieśnionej zatrzymując sieci,
Wzrok nasz nie sięga za drogi krawędzie
I nie pytamy: co za nią? jak dzieci.

Lecz niech kto światło na drodze roznieci,
To choć wzrok szerszy widnokrąg posiędzie,
Dokoła miejsca, które blask oświeci,
Otchłań ciemności jeszcze większą będzie.

Wraz z blaskiem wiedzy zdobytej płomienia,
W miarę jak widzeń krąg się rozprzestrzenia,
Wciąż obszar mroków nieprzebytych rośnie...

I to, co dostrzedz możemy, jest niczem,
Przed tem nieznanem, skrytem, tajemniczem,
Co nam mrok wieczny zasłania zazdrośnie.

VI

Na falach swoich toczy słońc miliony
Wieczny Ocean bez dna i wybrzeży,
Którego nawet goniec uskrzydłony
Przestrzeni, promień świetlany nie zmierzy;

Ani fantazyi młodej polot świeży,
Ani błysk myśli, na zwiady rzucony,
Do krańców jego nigdzie nie dobieży
I tajemniczej nie przedrze zasłony.

Nieskończoności łańcuch wyciągnięty,
Biegnąc przez mroczne przestrzeni odmęty,
Wśród bezbrzeżnego znika nam ogromu,

Niemocą myśli przedwcześnie ucięty.
A z drugiej strony ginie pokryjomu
Gdzieś w nieskończonej małości atomu.

VII

Rzucone w przestrzeń złotych gwiazd kagańce,
Te wirujących światów zbiorowiska,
Skupione bytów chwilowych ogniska,
Ten cały ogrom, za którego krańce

Nie mogę sięgnąć przygodni mieszkańce,
Z nieskończoności toni bez nazwiska
Wzniósł się podobny wirującej bańce,
Która na fali tęczy i pryska.

Niesie go z sobą ta nieznana fala,
Co poza bytem będąc, byt okala,
I wszystko z łona swego wyprowadza,

I nowe słońca w przestrzeniach zapala,
Gdy nią poruszy kierująca władza,
Co byt na głębiach nicestwa osadza.

VIII

Noc, noc wieczysta, głuszą przedbytową
Otacza kręgi drgające istnienia,
Noc i pierwotny eter bez skupienia,
Bez związku z światów fizyczną budową,

Swą jednolitą nicość rozprzestrzenia,
Z której dopiero falę światów nową,
Wirami mgławic skłębionych pierścienia,
W przyszłości twórcze wyprowadzi słowo.

Noc, noc wieczysta! W jej bezwładnej czczości,
Żaden istnienia odbłask nie zagości;
Nic się nie zmienia, nie drga, nie posuwa

I nic nie mierzy tej pustej wieczności,
Tylko Duch świata bezustannie czuwa
I przyszłych istnień z siebie nic wysnuwa.

IX

Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie,
Albo w czynnikach, co się wnet rozprzęgną;
Nieśmiertelnymi nie są kość i ścięgno,
Ni żądz płomyki, które śmierć zadmuchnie.

Te dumne myśli, co się w głowie lęgną,
Pójdą na pastwę bladej przemian druchnie,
Jeśli za zlepek znikomy nie sięgną,
I osobistej sławy oddźwięk zgłuchnie.

Wszystko, co świeci w ludzkich cacek kramie,
Co przypadkowe, ułomne i liche,
Co nosi zachceń osobistych znamię,

Choć się przystraja w odrębności pychę,
Wraz z swą skorupą w prochy się rozłamie,
Na dno przepaści opadając ciche.

X

Tylko treść, która z całością się splata,
To, czego żaden trąd nie upośledza,
Czego nie dzieli egoizmu miedza
Od wszystkich ogniów duchowych wszechświata;

To, co chwilowy zakres swój wyprzedza,
I z życiem przyszłych pokoleń się brata;
Tylko ta wspólnych źródeł samowiedza,
Co z gwiazd na gwiazdy wlatuje skrzydlata,

I wszędzie siebie znajduje świadomie,
W minionych zmierzchach, w mgłę przyszłych stuleci,
W sercach współbraci i światów ogromie,

I w każdym życiu drgającym atomie:
Ta jedna z czasu wyplątana sieci,
Nieśmiertelnością poza grób uleci.

XI

Ileż to zgonów, i narodzin ile,
W krótkim dni naszych przechodzimy zakresie!
Tłum nowych pędów wciąż do życia rwie się,
Gdy to, co przedtem w pełnej kwitło sile,

Spada jak liście obumarłe w lesie...
Szybko mkną w przeszłość niepochwytne chwile,
A każda cząstki oderwane niesie
Z naszego wnętrza... i składa w mogile.

Wciąż coś przybywa i coś nam ucieka;
Myśli, uczucia rodzą się i giną;
Každy dzień stwarza świeży kształt człowieka,

Który nad dawną wyrasta ruiną...
I tylko pamięć wiąże w całość jedną
Mgliste obrazy, co w przelocie bledną.

XII

Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki,
Rozpaczne walki, zgłiszcza i cmentarze,
Róże miłości, uczuć niezabudki,
I ukochanych jasne przedtem twarze,

We mgłach przeszłości nikną, jak sen krótki...
A czas powoli w pamięci zamaże
Najdroższe rysy i najcięższe smutki,
I echa wspomnień zgłuszony w dziennym gwarze.

Napróżno serce chce zatrzymać w głębi,
Gdy szron jesienny kurczy je i ziębi,
Wdzięczne obrazy błogości dziecięcej;

Próżno chce wskrzeszać bieg minionej chwili,
I tych, co z nami wspólnem życiem żyli:
To, co już przeszło, nie powraca więcej!

XIII

Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci, jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko,
I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasných żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,

Ich miłość, sława, istnienie nam krasi;
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

XIV

Po wszystkie czasy, przez obszar daleki,
Wiążą się istnień kolejne ogniwa;
Fala pokoleń, wielkie ludów rzeki,
Wszystko w ocean jeden wspólny spływa,

Który zasila coraz dalsze wieki...
Z rzeszą zniknionych ciągle rzesza żywa,
Jako strumienie, mieszają swe ścieki
I jedna drugą ze sobą porywa.

Wszyscy są wspólną związani macierzą:
Umarli, żywi, wielcy, czy też mali,
Wrogowie, bracia, dalecy lub blizcy,

Jedni od drugich nawzajem zależą,
Odpowiadając, na wypadków fali,
Každy za wszystkich, za kaźdego wszyscy!

XV

Na dzieci spada win ojcowskich brzemię,
Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza:
Kaźde gwałcące sprawiedliwość plemię,
Cierpień i nieszczęść ludzkości przysparza.

Złe, jak zaraza, w lot obiega ziemię...
A czy na sobie łachman ma nędzarza,
Czy też w książęcym kroczy dyademie,
Zatrutem tchnieniem cały świat zaraża.

Wobec praw, światem rządzących wszechwładnie,
Nikt ujść nie może złych wpływów przekleństwa;
Każdemu w dziele część winy przypadnie

Nawet za cudze zbrodnie i szaleństwa;
Bo każdy nosi w duszy swojej na dnie
Odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa.

XVI

Dzień, w którym jeden z grzesznych braci koła,
Najświętsze prawa zdeptawszy niegodnie,
Rozpali krwawą pożarów pochodnię,
Widziadło mordów na ziemię przywoła

I zaćmi światła narodów przewodnie,
Dzień ten jest klęską dobrego anioła,
I ludzkość cała, chyląc kornie czoła,
Winna za syna pokutować zbrodnie;

Winna obchodzić we łzach i żalobie
Grzech, który nową klątwą ją obarczy
I zwróci z drogi ku jaśniejszej dobie...

Powinna szukać przeciw złemu tarczy,
Poznaniem prawdy potęgując w sobie
Miłość, co środków zbawienia dostarczy.

XVII

Co złość zniweczy, co występki zburzy,
To miłość z gruzów napowrót postawi.
Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
Gdzie ją spychają występni i krwawi,

Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.
Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żórawi.

Cichych poświęceń nieustanna praca
I serc szlachetnych dobroć promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca,

I coraz głębiej przenikając, czysta,
Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta.

XVIII

Tak złe, jak dobre wspólną jest zdobyczą:
I ci, co czynem ewangelią głoszą,
I ci, co ziemię zbrodniami pustoszą,
Dzieli się plonem i spadek dziedziczą;

I wszyscy następstw ciężary ponoszą,
Wszyscy w dorobku ciężkim uczestniczą,
Który napawa bólem lub rozkoszą
Ludzkiego rodu duszę tajemniczą.

Ten wzajemności twardy obowiązek,
Zależność losów i współnictwo winy
Z pnia odwiecznego wyrosłych gałązek,

Utrwała wielki religijny związek,
Łączący członków rozpierchłej rodziny
W Duchu, co wszystko ożywia jedyny!

XIX

Dopiero w związku z wszechświata ogromem
Człowiek granice istnienia rozszerza;
Na mocy swego z naturą przymierza
Już się nie czuje bezsilnym atomem,

Tonącym w wnętrzu nicestwa łakomem;
Lecz odzyskuje odwagę żołnierza,
Co wie, że za nim stoi armia świeża,
I że świat cały jest dla niego domem.

Jako cząsteczka tej wielkiej potęgi,
Co się rozciąga w nieskończoność wszędzie...
Może ogarniać wszystkie widnokreśli,

Odczuć się w światów niewstrzymanym pędzie,
I na tle czasu wijącej się wstęgi
Żyć w tem, co było, co jest i co będzie.

XX

W nieprzerwalności zbiorowego bytu
Duch współistnienia wieczystego świadom,
Może z spokojem, z jasnego błękitu,
Swego pochodzenia przyglądać się śladom:

Cząstkowym zgonom, pozornym zagładom,
Burzliwej fali ciemnemu korytu,
Lecącym w otchłań stuleci kaskadom,
Pomrokom nocy i jutrzeńkom świtu.

Jemu nie wydrze błęgiego spokoju,
Ziemskich męczarni małoduszna trwoga,
Nie wprawi w rozpacz dziki zamęt boju,

Ani dziejowej klęski noc złowroga;
Gdyż mu widnieje pewna w przyszłość droga,
Gdzie śmierć jest stopniem wyższego rozwoju.

XXI

W coraz to wyższe przeradza się wzory
Pył ożywiony, co w przestrzeni krąży;
Ledwie się w cieniu śmiertelnym pograży,
Wnet go z martwośći świt rozbudzi skory.

Śmierć, to ciągłego postępu chorąży!
Który na nowe świat prowadzi tory,
Wschodzącym kielkom usuwa zapory
I z rzeszą istot w nieskończoność dąży.

Z jego opatrnej, choć surowej łaski
Świat nie zastyga pod próchnem i pleśnią,
Ale młodości wciąż przebrzmiewa pieśnią,

I w coraz nowe przystraja się blaski,
I coraz dalej mknąc na fali chyżej,
Po stopniach przemian posuwa się wyżej.

XXII

Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie,
Przez ciemną otchłań, przez śmierci podwoje,
Przez szereg istnień padających marnie,
Lecą bez końca tłoczące się roje.

Senne zarodki, tkwiące w swoim ziarnie,
Głazy zakute w bezwładności zbroję,
Czekają tęsknie na zbudzenie swoje,
Gdy je dreszcz życia przejmie i ogarnie.

Naprzód i wyżej! w gwiaździste ogromy,
Prąd życia coraz przyspieszonym ruchem,
Porywa z głębi bezwiedne atomy...

I w to, co było i martwem i głuchem,
Rzuca blask myśli, sam siebie świadomy,
Przenika światłem i wypełnia duchem.

XXIII

Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole,
Jeśli rozpoznasz twórcze ich zamysły,
I ten ich związek z dobrem świata ścisły,
I cel ich wieczny w swoją wcielisz wolę,

Wtedy swobodne masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, więzy twoje prysły,
I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę.

Lecz gdy chcesz działać ku powszechnej szkodzie,
Gwałcić istotne zadania człowiecze,
Trudem Danaid wszelka twoja praca;

Jarzmo niewoli kark ci wtenczas bodzie,
Wyższa potęga przemocą cię wlecze
I przeciw tobie czyny twoje zwraca.

XXIV

Przez chwilę możesz ślepą być zaporą,
Niszczącą siłą, jadowitym lekiem,
Którym natura leczy ludzkość chorą,
Tamą rzuconą przed strumieni ściekiem,

Ażeby w wielkie rozlały jezioro,
A którą zaraz, z jutrem niedalekiem,
Wezbrane wody skruszą i zabiorą:
Tylko już wolnym nie będziesz człowiekiem!

Z wolności wieczne prawa cię wywłaszczą,
A tych nie zwalczysz żadną ziemską władzą,
Ni żądłem żmii, ni tygrysa paszczą,

Choć tryumf zgubnym twym dążnościom dadzą,
Z chwilą, gdy tajne cele przeprowadzą,
Wraz z tobą dzieło twoje zaprzepaszczą!

XXV

Jako cząsteczka wszechświata myśląca,
Szukam w nim celu i o celu myślę,
Bo ten się wiąże z mem pojęciem ściśle,
Tak jak odczucie światła lub gorąca.

Znam tylko bowiem jedną z form tysiąca
Natury, w moim odbitej umyśle,
Sądzę ją z tego, co mi sama przyśle
I czem o władze mi dane potrąca.

Natura twórcza, wieczna, bezcelowa,
Nie da się zmieścić w naszych pojęć ramie,
Więc wiecznym prawom, co w swem łonie chowa,

I konieczności, co nas wszystkich łamie,
Ludzkiej dążności narzucamy znamię,
Na ludzki język tłómacząc jej słowa.

XXVI

Pierwotną białość słonecznych promieni
Ziemi widnokrąg rozszczepia i łamie
Na chmurach, w tęczy różnobarwnej bramie,
I fala światła inaczej się mieni

W błękitach morza, w żywej łąk zieleni,
W złocistych łanach i zórz krwawej plamie...
I każdy z kwiatów innej barwy znamię
W grze malowniczych odbija odcieni.

Podobnie światło prawdy w ziemskiej sferze,
Przez mgły sphywając w tęcze się rozwionie,
Gdy ludzkim duszom niesie blaski świeże:

Każda z nich w siebie inne barwy chłonie,
Każda za całość jedną cząstkę bierze:
Tę, którą sama w swem odbija łonie.

XXVII

Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce!
Gdy wiatr jesienny zwiędłym liściem miota,
Ostatnie kwiaty, ostatnie owoce,
Strąca i grzebie pod całunem błota.

Smutniejszy! koniec bezsilny żywota,
Osamotnienie starości sieroce,
I długie, ciemne, pełne cierpień noce,
W których się ludzka rozprzęga istota.

Lecz najsmutniejszy jest duchowy schyłek
Zamierającej powoli epoki,
Gdy w niwecz poszedł pokoleń wysiłek,

Strawiwszy wszystkie żywotniejsze soki,
A w spadku szereg błędów i pomyłek
Na dni ostatnie rzuca cień głęboki!

XXVIII

Ci, którzy jasność żegnają zniklioną
Gdy burza całe zniweczyła żniwo,
Nad spustoszoną rozpaczając niwą,
Myślą, że wszystko ciemności pochłoną,

Dalszych rozkwitów mroząc siłę żywą.
Tymczasem pod tą ciemności osłoną,
Pod dobroczynną martwością pokrywą,
Tysiącem kielków drży już ziemi łono,

Ręką natury rozrzuconych skrzętną.
W spowiciu nocy, w zimowej zamieci,
Bijące wewnątrz nie ustaje tętno.

I życie w głębi walką wre namiętną,
By się wydobyć, kiedy je oświeci
Brzask nowych wiosen lub nowych stuleci.

XXIX

Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze,

To ani łańcuch, co mu ściska szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze,
Ani go przemoc żadna nie zabije,
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

Zginać on może z własnej tylko ręki:
Gdy nim owładnie rozpacz senna, głucha,
Co mu spoczynek wskaże w grobie miętkki,

I to zwątpienie, co szepcze do ucha:
Że jednym tylko lekarstwem na męki
Jest dobrowolne samobójstwo ducha.

XXX

Taką jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły!
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie;
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie,

Musisz zatracić nie jeden rys miły,
I wdzięk w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

Grób cię nie odda światu widmem bladym,
Z mogiłnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem...

Lecz przystrojona w królewski dyadem,
Musisz do życia wkroczyć życia bramą:
Musisz być inną, choć będziesz tą samą!

XXXI

Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne,
Na synów twoich dziwna zesła trwoga;
Ich wzrok bezmyślny widzi tylko trumnę,
Na której wsparła się zwycięzcy noga.

Oni nie wiedzą, że ty prochom dziełek
Dziś posłuchanie dajesz tam u Boga,
I śmiań narzekać, o najlepsza z matek!
Żeś porzuciła ich na pastwę wroga;

Lecz ty wymową cichą, apostołską,
Ucz ludy zginać przed tobą kolana,
I bądź w błękitach tą harfą eolską,

Po której wichry głoszą imię Pana.
Jasnym sztandarem duchów bądź o Polsko!
Póki nie wstaniesz z prochu nieskalana.

XXXII

Nie myśl o szczęściu! nie myśl o miłości!
Dla nas ten owoc nigdy nie dojrzewa:
My rwiemy inny z przeklętego drzewa,
Co daje wiedzę bytu i nicości.

My znać nie możemy uniesień młodości,
Bo już w kolebce truciznę nam wlewa
Widmo haniebnej i krwawej przyszłości,
I do snu pieśni straszliwe nam śpiewa.

Więc młodość nasza mija bezpowrotnie
Jak błyskawica wśród bezpłodnej burzy,
Serce się nasze wypali i znuży,

I nic nie zdoła podnieść go istotnie,
A gdy nie możemy żyć i cierpieć dłużej...
To na wygnaniu giniemy samotnie.

XXXIII

Pośród narodów, wyście nędzarcami!
Z dumą hidalgów nosicie łachmany,
I odkrywacie światu swoje rany,
Aby zarabiać na chleb krwią i łzami.

Własną nikczemność znacie dobrze sami,
Więc się chowacie w pamiątek kurhany,
I gdy kto skargę podniesie stroskany,
Wołacie: że on świętość grobu plami.

Trzeba mieć litość nad wami, nędzarze,
Trzeba wam życzyć o biedni, ułomni!
Żebyście ciche zalegli cmentarze,

I z tego świata zeszli bezpotomni;
Śmierć wam tę jedną nadzieję ukaże:
Że o was Polska i przyszłość zapomni!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/asnyk-nad-glebiami/>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Asnyk, Pisma, tom III, wydanie nowe zupełne, w układzie i z objaśnieniami F. Hoesicka, nakładem Księgarni F. Hoesicka, Warszawa 1924.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikizródła (<http://pl.wikisource.org>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0046-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).